

Maciej Rybiński – *Instrukcja dla Tuska*

„Wprost”
nr 3 z 2008 r.

Książka Zambrzyckiego dowodzi, że fundamenty rosyjskiej dyplomacji pozostają niezmiennie od wieków.

Klimat się ociepla. Największe ocieplenie nastąpiło na linii Warszawa–Moskwa. Rosjanie już łaskawie jedzą polskie półtusze wieprzowe. W rewanżu w polskich barach ruskie powinny być wyłącznie z mięsem. Do Warszawy przyjechał rosyjski wiceminister spraw zagranicznych, aby wyperswadować nam tarczę antyrakietową. Donald Tusk jedzie 8 lutego do Moskwy. Słowem, ofensywa dyplomatyczna na całej linii.

A ja akurat czytam pyszną, wydaną po raz pierwszy książkę Władysława Zambrzyckiego *W oficynie Elerta*. Zmarły w 1962 r. dziennikarz „Expressu Wieczornego” napisał tę książkę do szuflady. Wielka chwała oficynie Antykwariat Książek, że ją z tej szuflady wyciągnęła. Ta powieść z czasów panowania Jana Kazimierza jest sfabularyzowanym opisem autentycznego incydentu z roku 1650. Do Warszawy przybywa carskie poselstwo na czele z Grigorijem Puszkinem, by odnowić pakta przyjaźni i pokoju, zawarte jeszcze przez zmarłego króla Władysława IV. Pyszne są szczegóły obyczajowe, kontrasty mentalności polskiej i rosyjskiej, ale najlepszy – i zdaje się wciąż aktualny – jest opis gry dyplomatycznej między Puszkinem a dworem królewskim, reprezentowanym przez kanclerza Jerzego Ossolińskiego.

Carski poseł najpierw przedstawia w Warszawie bumagę z żądaniem ukarania śmiercią polskich magnatów, którzy w korespondencji z Moskwą popełnili pomyłki w carskiej tytulaturze, a zwłaszcza tych, którzy zamiast wymieniać wszystkie tytuły moskiewskiego samodziernicy, używali obraźliwego skrótów etc. Bez sądu i w przytomności poselstwa mają być ukarani wojewoda braclawski Kalinowski, wojewoda kijowski Kisiel, hetmani Koniecpolski, Żółkiewski i inni niegodziwcy: Kiszka, Kopeć, Abramowicz. Natomiast najgorszy szubrawiec, książę Jeremi Wiśniowiecki, ma być, rozumie się także bez sądu, nawleczony na pal. Tłumaczenia, że w Polsce nikogo bez sądu, a dygnitarzy koronnych bez zgody Sejmu nie można życia pozbawić, nie trafiają wysłannikom Moskwy do przekonania, ale w końcu delegacja proponuje kompromis: albo śmierć łotrów, którzy batiuszkę obrazili, albo oddanie Rosji Smoleńska i innych miast.

Po listach obraźliwych i uciążliwych rokowaniach poselstwo moskiewskie oskarżyło samego króla o obrazę carskiego majestatu. A to w książkach wydanych w Polsce za przywilejem królewskim. Padały cytaty jak kamienie. Car Michał Fiodorowicz był męczycielem własnego narodu i kłoda bez duszy. Biedna Moskwa. Smutny moskwicin. Król Władysław wiarołomnych Moskali pod Smoleńskiem obległ i do takiej rozpaczki doprowadził, że dumni bojarowie po trzykroć na kolana padali i o miłosierdzie prosili. Tu senator Załuski wtrącił, że to prawda i otrzymał od posła odpowiedź, że prawda, ale pisać o tym nie wolno, bo to z pojęciem przyjaźni sprzeczne. Dlatego poselstwo żąda ukarania autorów

chłostą, po 40 batów. Natomiast Jana Aleksandra Gorczyzna, który nazwał cara trębaczem, należy wydać żywcem i powieźć do Moskwy.

Nie będę streszczał całej książki, która w większej części jest pięknym opisem rosyjskiej sztuki dyplomacji. Dość wiarygodnym, bo opartym na ówczesnych kronikach. Rokowania skończyły się kompromisem – Wiśniowieckiego nie wbito na pal, nikogo nie stracono, Smoleńska nie oddano, ale na warszawskim rynku kat, w obecności poselstwa, spalił uroczyście obelżywe strony wyrwane z inkryminowanych ksiąg. Poselstwo odjechało, uwożąc do Moskwy marmurowy nagrobek z kaplicy carów Szujskich, ostatni ślad polskich triumfów nad Rosją.

Sądzę, że nie byłoby od rzeczy, gdyby Ministerstwo Spraw Zagranicznych kupiło choć kilka egzemplarzy tej książki dla premiera, ministra, doradców i urzędników. Dla zapoznania się z niezmiennymi fundamentami rosyjskiej dyplomacji. A także dla nabycia rozeznania, że stosunki polsko-rosyjskie nie zaczęły się na nowo. Przynajmniej z punktu widzenia Moskwy są z pewnością kontynuacją nie tylko poselstwa Puszkina, ale i czasów stanisławowskich, kiedy za pieniądze można było w Polsce wszystko załatwić. I to tanio. Gdyby MSZ książek nie mogło kupić z obawy przed oskarżeniami o niegospodarność i szastanie publicznym groszem, służę moim egzemplarzem.

Ostatecznie może wystarczy sowiecki dowcip, który znalazłem w wydanej w Niemczech książce Aleksandra Drozdzyńskiego *Der politische Witz im Ostblock*. Podczas konferencji na Kremlu agent ukryty za kotarą dostrzegł nitkę za fotelem Winstona Churchilla. Zaczął ją ciągnąć i zwijać w kłębek. Po konferencji Churchill pojechał do brytyjskiej ambasady, rozebrał się w sypialni i zbaraniał – sądziłem, że znam wszystkie triki, ale jak oni mi zdjęli gacie, pozostaje dla mnie zagadką. Mam nadzieję, że polscy negocjatorzy nie spotkają się w Moskwie z żądaniem spalenia książki Władysława Zambrzyckiego ani wydania mnie żywcem. Wolę już pal dobrze zaostrzony.